Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 158 **Kraków, Czwartek dnia 11 Czerwca 1903** **Rok XI.**

Nowy namiestnik.

Urzędowy dziennik ogłosił wczoraj nominację hr. Andrzeja Potockiego namiestnikiem Galicji. Nowy dostojnik znany jest dobrze krajowi i społeczeństwu, gdyż od paru lat dzierżył laskę marszałkowską, a stojąc na czele naszego samorządu, okazał wybitne zdolności administracyjne, niezwykłą pracowitość i gruntowną znajomość naszych potrzeb i naszej biedy. A biedę naszą znać musi każdy polityk obejmujący kierownicze stanowisko, bo do niej niestety trzeba przystosowywać krajową gospodarkę. Nie należy też wątpić, że hr. Potocki zachowa na urzędzie namiestnika tego obywatelskiego ducha, którego dowody złożył jako marszałek i pokona szczęśliwie trudności, jakie nieuchronnie towarzyszą każdej zmianie władzy.

Bardzo ważnym momentem będzie wybór ludzi, którymi nowy namiestnik się otoczy, których rady zasięgać będzie; nie wątpimy, że potrafi on przytem uniknąć wszelkiego szablonu, a jako człowiek młody i nieskrępowany więzami — nie tradycji, zawsze szacownej, ale przestarzałych przesądów, pójdzie z duchem czasu, zrozumie i odczuje konieczny demokratyczny rozwój społeczeństwa. Jako dobry Polak i katolik, hr. Potocki pozostaje w ścisłym związku z całem polskiem społeczeństwem, które niezawodnie poprze wszystkie jego usiłowania zmierzające do naprawy naszych opłakanych stosunków, wolno nam wreszcie mieć nadzieję, że w urzędowaniu będzie mu zawsze towarzyszyć ta spokojna energja, która wyklucza zarówno brutalność, jak chwiejność i że rozstrzygając sprawy krajowe kierować się będzie nietylko zimną rozwagą, ale także uczuciem, które nieraz wskazuje najlepszą drogę wśród wątpliwości.

Agonja.

Posiedzenie wtorkowe. — Klofacz i porządek dzienny. — Rozmowa posła polskiego z słoweńskim. — Niepewność. — Potrzeba nowego lekarza.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Posiedzenie wtorkowe wypełnił wniosek posła Klofacza, wniosek, tyczący wypadków macedońskich. Ani myśleć o dotarciu do porządku dziennego. Wnioskowi nagłemu Klofacza użyczyli podpisów posłowie słoweńscy i chorwaccy. W mojej obecności poseł dr Walewski robił z tego powodu wyrzuty posłowi słoweńskiemu Povšemu.

— Panie kolego — mówił — spychacie w ten sposób z porządku dziennego ustawę o kolejach lokalnych. Jeszcze dwa posiedzenia zmarnowane, a trzeba będzie dać pierwszeństwo prowizorjum budżetowemu. Koleje lokalne trzeba będzie odłożyć na później, na jesień, na zimę. A u nas ludzie w Galicji potrzebują pracy, czekają więc, niby kania deszczu uchwalenia tej ustawy. Roboty możnaby zaraz rozpocząć.

Poseł Povsze, sympatyczna o czysto słowiańskiej twarzy postać, słuchał uważnie wywodów posła Walewskiego, wreszcie ruszył ramionami i rzekł:

— Tak, to prawda. Z waszego stanowiska może i macie słuszność. Ale muszę koledze powiedzieć ja, który jestem czternaście lat posłem, iż jeszcze żaden prezes ministrów nie potraktował nas, Słowian południowych w sposób tak szorstki, jak dr Koerber. Chcemy mu teraz dowieść, iż musi dla nas mieć takie same względy, jak dla Niemców.

I odszedł.

Posiedzenie wtorkowe dowiodło, że rząd nie ma wpływu najmniejszego na Izbę. Jest to przecież Nemesis. Dr Koerber zwalczał projekt zreformowania regulaminu obrad. Bał się, by po naprowadzeniu pewnej karności w Izbie, nie powstała większość, która zwróciłaby się przeciw niemu. Bał się, by większość parlamentarna nie żądała gabinetu parlamentarnego.

Dzisiaj mści się ta walka podjazdowa na każdym kroku. W Izbie panuje chaos, zupełne rozprzężenie. Ani prezydjum, ani dr Koerber, ani naczelnicy stronnictw nie mogą przepowiedzieć, czy w tym chaosie przejdzie jakakolwiek ustawa. Anarchja zwiększa się z każdem posiedzeniem. Drowi Koerberowi powierzono ster rządów, dając mu jako pierwsze żądanie: uzdrowienie parlamentu. Dzisiaj chyba on jeden i jego najbliższe otoczenie nie chcą widzieć, iż od tego celu gabinet urzędniczy obecnie znajduje się tak samo daleko, jak się znajdował w dniu 18 stycznia 1900 r. Pora tedy ustąpić miejsca komu innemu. Może inny lekarz, stosując inne środki, dowiedzie szczęśliwej ręki.

Takie przekonanie wypowiada każdy poseł, nie należący do lewicy niemieckiej, choć i na lewicy politycy samodzielniejsi widzą, że dzisiejsze położenie parlamentarne za sprawą dra Koerbera jest wręcz rozpaczliwem. Z początkiem jesieni muszą paść kości!

Wszystko na sprzedaż!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Gmach parlamentu na Franzensringu jeszcze nie skończony. Dużo prowizorjów. Objaw to zwykły w Austrji, w klasycznej ojczyźnie prowizorjów. Z ozdób widniejących w planach genjalnego Hansena, wielu jeszcze brakuje. Niektóre ustawiono niedawno, jak pomniki mędrców na rampie parlamentu, jak olbrzymi pomnik Pallas Atene w wyzłoconym hełmie.

Wnętrze posiadało dotychczas niejedną płaskorzeźbę, wykonaną w gipsie, zamiast w marmurze. Dopiero przed paru dniami przystawiono do parlamentu płaskorzeźbę, wykutą w marmurze, grupę, która ma być symbolem Dnia i Nocy. W środku otwór, przeznaczony na umieszczenie okrągłego zegara. Ta sama grupa, zrobiona z gipsu, już od szeregu lat wisi w sali poselskiej nad drzwiami, któremi prezydjum wchodzi z korytarza na estradę prezydjalną.

Tymczasowo ową grupę marmurową umieszczono na pokaz w halli posągowej. W czasie przerwy dni kilku gips będzie zdjętym w sali posiedzeń; zastąpi go marmur.

Zdarzyło się, że oglądał ową grupę marmurową w towarzystwie paru kolegów pewien poseł polski, który równocześnie w jednem z miast galicyjskich piastuje wysoką godność wice-wielkorządcy.

Zachwycał się dziełem artysty i pięknością czystych linij kobiecych, bo ową grupę składają głównie postacie niewieście — powiedzmy — silnie wydekoltowane. A gdy się dowiedział, że grupa gipsowa, podobna do marmurowej kubek w kubek, będzie zdjętą, zawołał głośno:

— Och! możeby kupić taką przepyszną rzeźbę dla naszego ratusza. W sali posiedzeń byłaby i bardzo nawet na miejscu.

Na to mu odpowiedział jeden z kolegów:

— Poczekaj! Wszak półurzędowa „Montags-Revue“ pogroziła nam wczoraj zniesieniem konstytucji, jeżeli poważymy się robić drowi Koerberowi trudności. Poczekaj zatem! Po co masz kupować gips. Za parę miesięcy, jak konstytucja runie, będziesz mógł kupić ten oto marmur. Wszystko zostanie wtedy wystawionem w tym gmachu na sprzedaż: rzeźby, kanapy, dywany, fotele, kałamarze, lampy... Będzie to zupełna wysprzedaż. I to po zniżonej cenie! Zaczekaj przeto!

Amator grupy „Dzień i Noc“ roześmiał się i przyznał koledze słuszność.

List pasterski
czy manifest wyborczy?

Ks. kardynał Kopp, biskup wrocławski, który jak wiadomo, cieszy się szczególnymi względami cesarza Wilhelma II-ego, wydał świeżo list pasterski do swoich djecezjan. List ten ma jednak polityczny raczej, niż religijny charakter, książe kardynał bowiem występuje w nim w sposób niezbyt chrześcijański przeciwko prasie polskiej i wogóle całemu ruchowi polskiemu na Śląsku.

Dość przytoczyć następujące ustępy, aby zrozumieć intencje kardynała:

„Kochani djecezjanie, stosunki życia ziemskiego są krótkotrwałe i podlegają ciągłym zmianom. Nie na nich polega cel naszego bytu; one są tylko środkami, które nas mają prowadzić do naszych przeznaczeń, co na nas wołają z po za granic ziemskiego życia. Tak naprzykład j ę z y k i o b y c z a j ludowy s ą w y s o k i e m i d o b r a m i, a l e n i e s ą n a j w y ż s z e m i d o b r a m i c z ł o w i e k a. Wierzymy, że na ziemię tę patrzeć mamy jakoby na widowisko, w którem ludzie występują w najrozmaitszych szatach i spełniają swe zadania. Język, obyczaj, narodowość są tylko szatami, w których się ludzie ukazują podczas krótkiej pielgrzymki życia. Ale dla wszystkich przyjdzie dzień, w którym złożoną zostanie szata ziemska, a pójdzie się do Boga, przed którym z n i k a r ó ż n i c a j ę z y k a, n a r o d o w o ś c i i w s z e l k i c h z i e m s k i c h s t o s u n k ó w. Człowiek ma wyższe jeszcze dobra, stojące nad temi dobrami czasowemi“.

My przeciwnie sądzimy, że narodowość jest obok religji najwyższą świętością na ziemi.

„Szukanie Królestwa Bożego i pisze kardynał — idzie więc przed wszystklemi innemi dążeniami, a te wszędzie, gdzie przeciwne są temu poszukiwaniu, m i a r k o w a n e być muszą, j e ż e l i n i e u s u w a n e. Albowiem na cóżby się zdało „zdobyć świat cały, a szwank ponieść na duszy?“

W innem znów miejscu:

„Teraz osądźcie sami, kochani djecezjanie, czy gazety, pamflety, i inne pisma, które czytacie, odpowiadają przedstawionym zasadom naszej wiary. Niektóre ośmielają się twierdzić, że są j e d y n y m i p r z e w o d n i k a m i katolickiego ludu, a mianowicie odnosi się to do pism dziennych, rozpowszechnionych między katolikami górnoszląskimi. Nie jest m o j e m z a d a n i e m, być przewodnikiem i doradcą w p o l i t y c z n y c h s p r a w a c h, ale jeżeli tamte pisma dają sobie pozór, jakoby same u was reprezentowały religję katolicką i jej broniły, nie mogę milczeć wobec takich przechwałek i przewracania kościelnego porządku“.

„Pisma tamte nie kierują się miłością do sprawy katolickiej i waszego Kościoła świętego. Nie ona jest bodźcem do ich działania. A jeżeli tak mówią, to nadużywają tego pokrowca, żeby was bałamucić i w błąd wprowadzać. Takiemi niegodnemi złudzeniami chcą się wcisnąć w wasze niezaufanie, żeby was używać i nadużywać do często światowych celów. Czyż nie powinniście mieć dostatecznej przenikliwości, żeby to przewidzieć? Oni właśnie zasługują na pełne wasze zaufanie, bo z wami nie postępują uczciwie“.

Łatwo zgadnąć, co należy pod pewne niedomówione frazesy tego listu pasterskiego podstawić i jakie były rzeczywiste intencje ks. kardy-

nała. Język i obyczaj ludowy nie są jego zdaniem najwyższemi dobrami człowieka, więc pocóż walczyć o nie, pocóż się opierać uciskowi germanizacyjnemu, skoro z czasem się umrze, a po śmierci „niema różnicy języka“.

I napewno twierdzić można, że nietyle troska o dobro duchowe swoich djecezjan, co zbliżające się wybory skłoniły ks. kardynała do napisania tego listu — wątpliwem jest jednak, czy podobnego rodzaju interwencja w sprawach politycznych i nadużywanie powagi Kościoła wyda pożądane rezultaty.

Ks. Kopp działał oczywiście w myśl intencji rządu, ale niewiadomo, czy mu wielką oddał przysługę, bo tego rodzaju agitacja dla samego państwa jest najgroźniejszą, gdyż osłabiając w ludzie zaufanie do kapłanów, wydaje go na łup agitatorom przewrotowym. A lud nasz zbyt już jest wyrobiony narodowo, aby nie zrozumiał wartości tej przedwyborczej proklamacji, którą tak dyplomatycznie nazwano „listem pasterskim“.

Proces gnieźnieński.

(Zbrodnia uczenia się historji polskiej).

Prokurator i sąd.

W numerze 157 „Głosu Narodu“ podaliśmy telegraficzną wiadomość o wyroku gnieźnieńskim.

Już sama treść wyroku wymaga wyjaśnienia. Jak wiadomo, głównego „zbrodniarza“ Jana Szwemina skazano na 6 tygodni więzienia: — prokurator żądał tylko 1 miesiąca. Tak więc izba karna gnieźnieńska nie sprzeniewierzyła się tradycji wrzesińskiej, skazywania obwinionych o zbrodnię polskości na karę wyższą ponad żądania prokuratora. Krew w żyłach się ścina z oburzenia na bezprawie takie, na przemoc!

Jaka była w istocie zbrodnia?

Najlepiej na to pytanie odpowiada zeznania świadka, Leona Lachowicza, ucznia gimnazjalnego, członka owego zamachu na państwo pruskie.

Przew.: Pan uczyłeś się historji i literatury polskiej?

Św.: Tak.

Przew.: Z kim?

Św.: Z kilku kolegami.

Przew.: Kto pana do tego nakłonił?

Św.: Chmielewski.

Przew.: Czy pan podałeś rękę, że dotrzymasz tajemnicy?

Św.: Nie przypominam sobie.

Przew.: Czy pana kto zobowiązał, abyś nikomu nie powiadał o stowarzyrzeniu?

Świad.: Chmielewski.

Przew.: Czy pan wiedziałeś, że stowarzyszenie ma cele polityczne?

Św.: O celach politycznych nic nie wiem. Uczyliśmy się tylko historji i literatury polskiej.

Przew.: A Chmielewski co robił na zebraniach?

Św.: Nie wiem.

Przew.: Płaciłeś pan składki?

Św.: Nie.

Jak widzimy z tego, sąd gnieźnieński z prokuratorską zaciekłością starał się mieć w ręku następujące dowody:

1) oskarżeni uczniowie płacili składki, 2) zaprzysięgali tajemnicę. Oto znamiona „związku“, a do tego tajnego związku.

Jakich podstępów używał sąd?

Przewodniczący trybunału Engel wykazywał przez cały czas procesu iście szpiegowski spryt. Podchwytywał, zadawał podstępne pytania. Oto krótki, a tak jaskrawy epizod. Przesłuchuje jednego ze świadków, Dolatkowskiego:

— Czy słyszałeś pan, że istnieje stowarzyszenie?

Św.: Nie słyszałem.

Przew.: Czy podał panu Chmielewski rękę?

Św.: Tak.

Przew.: A więc znaczyło to, że trzeba zachować tajemnicę?

Z jaką przebiegłością rzucono to pytanie ostatnie znienacka, bez uprzedniego logicznego usprawiedliwienia. Weźmy pod uwagę i psychologję biednych chłopców, postawionych przed wrogi sąd, onieśmielonych. Tak jest: prezes Engel może już liczyć na awans.

Dyrektor Martin.

Ten już okazał się zwyczajną kanalją. Jest on dyrektorem w tem gimnazjum, z którego uczniów pociągnięto dziś przed kratki sądowe.

Przed sądem utrzymuje, że władza szkolna rozkazała mu zbadać sprawę; powiedziano mu, że istnieje związek, który rozciąga się na całe Księstwo: członkowie uczą się historji i literatury polskiej.

Zestawia te dwa pojęcia najnaiwniej pod słońcem. Gdy się o tem dowiedział, odegrał rolę zwyczajnego ajenta prokuratorji. Zawezwał policję i uczynił rewizję w mieszkaniu podejrzanego ucznia Grodzkiego.

Znalazł kasę z 40 markami, pewną liczbę książek, w tem książkę Józefa Choriszewskiego i „Pracę“. Martin nie wiedział, że książki były własnością stowarzyszenia, bo Grodzki mu tego nie powiedział. Książkę kasową, którą zabrał, przejrzał — tyle bowiem rozumie po polsku. Z tym materjałem poszedł dr Martin do prokuratora.

To są jego własne zeznania.

Ten sam Martin wymógł na uczniu Maniewskim, by ten wyjawił nazwiska uczniów, należących do „spisku“.

Z tego aż nadto widać, że ten „pedagog“ był i jest poprostu szpiegiem. Muiejsza o niego, jako o pojedynczy objaw zwyrodnienia, ale takich Martinów ma Wielkopolska nad sobą tysiące. System pruski wymaga od każdego nauczyciela donosicielstwa i instynktów szpiclowskich.

Tajna kwalifikacja nauczycieli.

„Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“ w nrze 10 pisze o tak ważnej kwestji, co następuje: Mówiąc o przykrem położeniu nauczycieli ludowych, ma ogół na myśli zazwyczaj tylko ich szczupłą dotację. Nie przeczymy, że pensja niewystarczająca najdotkliwiej nauczycielom dolega, ale zaznaczamy, że są inne także sprawy, które ich bolą i naprawy rychłej wymagają, a jedną z najważniejszych jest tajna kwalifikacja urzędowa. Daje się ona odczuwać przykro i duchownym, w szkołach uczącym, zwłaszcza katechetom stałym; zniechęcenie szerzy i w szkołach średnich.

Co rozumiemy pod tajną kwalifikacją? Wyjaśnimy to praktycznie. Przepisy szkolne wymagają, by wszelkie podania i prośby do wyższych władz szkolnych przedkładał nauczyciel (względnie katecheta stały) za pośrednictwem najbliższej władzy szkolnej t. j. przez zarząd szkoły. Gdyby tę drogę ominął, ściągnie na się upomnienie ze strony władz wyższych i przewlecze swą sprawę, bo podanie jego wróci do zarządu szkoły, celem zakonkomitowania. Owa konkomitacja podań, t. j. uwagi zarządu szkoły, Rady szkolnej okręgowej itp. o zdolnościach, sumienności, charakterze, względnie nawet o zapatrywaniach politycznych petenta, osłonięta jest ścisłą tajemnicą urzędową tak, iż petent nigdy się nie dowie, kto i za co wydał o nim opinię ujemną.

Podstawą do wydania takiej opinji są zapiski władz szkolnych, również tajne, z okazji wizytacji szkoły i zajść ważniejszych w życiu nauczycieli podwładnych. To właśnie stanowi istotę kwalifikacji tajnej. Procedura ta jest pozostałością z czasów wszechwładnego biurokratyzmu; służyła ona i służy ku temu, by urzędników — względnie nauczycieli — uczynić ślepemi narzędziami władz wyższych.

W zasadzie uznać się musi za rzecz słuszną, że władze wyższe chcą wiedzieć o sposobie postępowania, o wartości fachowej i moralnej swych podwładnych i według tego postępują z nimi w sprawach służbowych. Mając bowiem pewność, że biegłość ich i praca sumienna zyskają uznanie przełożonych i pomogą im do awansu, sta-

BUNT.

NOWELLA L. WERESSAJEWA.

9 (Ciąg dalszy).

Starałem się wypowiedzieć to jak najzwyczajniejszym głosem, ale zabrzmiało to jakoś nienaturalnie. Liza spojrzała na mnie pokornie; smutno.

— Dobrze, chodźmy — odparła.

Poszliśmy dołem przez ogród. Szedłem pogwizdując i ścinając laską trawy. Liza szła obok mnie w milczeniu.

— Mitia! — odezwała się nagle cicho, nie podnosząc oczu.

— Czego chcesz?

— Mitia... poproś ojca... żeby ci przebaczył, szepnęła z trwożliwym wysiłkiem.

— Przebaczył? — burknąłem. A co?

Liza umilkła.

— Proszę cię bardzo nie wtrącaj się najlepiej do tego, co do ciebie nie należy — krzyknąłem ostro.

Liza jeszcze bardziej pochyliła głowę. Zacząłem znowu świstać i ścinać trawy.

— Mitia... poproś, powtórzyła cicho, wpatrując się we mnie błagalnie.

Wzruszyłem szybko ramionami i przyspieszyłem kroku.

Przez całą drogą nie zamieniliśmy już ani jednego wyrazu. Coś nas nagle oddaliło od siebie. Od tej chwili zamknąłem się w sobie zupełnie. Nie miałem już, po swojej stronie nikogo i zostałem sam.

I zaczęły się wlec dni jeden za drugim. Nie wiem doprawdy, czy można sobie wyobrazić nawet samotność większą od tej, w jakiej się ja znajdowałem. Nietylko wszyscy, którzy mię otaczali, ale i moje własne sumienie zwróciło się przeciwko mnie; podtrzymywał mię tylko ten jakiś cichy głos na dnie duszy, ale i on był tak słaby, że ledwo go mogłem dosłyszeć. Skądżeż miałem czerpać nieugiętą spokojną pewność siebie dla walki.

Miałem brata przyrodniego, który o trzy lata był starszy odemnie. Przyjeżdżał do nas czasami w gościnę. I czasem brał obiema rękami moją rękę i zaczynał ją z całej siły ściskać. „Krzyknij to cię puszczę!“ Ale ja nie krzyczałem. Uśmiechał i wpatrywał się we mnie. Mnie już czasami kości zaczynały w ręce trzeszczeć, ale im ból był dotkliwszy, tem silniej opanowywała mię jakaś zimna, rozpaczliwa zaciekłość. Zaciskałem zęby i wpatrywałem się uporczywie w ziemię. Obawiałem się, że jeżeli oczy podniosę, to mój brat będzie mógł z nich wyczytać, co się ze mną dzieje. Teraz przeżywałem coś podobnego. Z takim samym rozpaczliwym uporem nie chciałem przepraszać ojca. O tem, żeby ojciec pierwszy się zbliżył do mnie, marzyć nawet nie było można, ja zaś nie mogłem, po prostu nie mogłem się przemódz. Ta walka o coś nieokreślonego, z czego sam sobie dobrze nie zdawałem sprawy, stała się dla mnie sprawą całego mojego moralnego istnienia.

Do tego stopnia nie rozumiałem tego, o co walczę, że gdyby kto był zapytał mię serdecznie o co mi chodzi właściwie, to już samem żądaniem odpowiedzi zmusiłby mię do skruchy i uznania swego błędu. Ale jeśli by się równocześnie znalazł kto inny, ktoby mi powiedział: „Nienawidzisz ojca — niema go za co nienawidzieć, on cię kocha, odpłacaj mu się taką samą miłością, ale nie pozwól wiązać nią siebie, zachowaj sobie na całe życie prawo czystych porywów, prawo szczerego odczucia cudzych cierpień“ — gdyby to tak był mógł do mnie przemówić, to byłby dobrą rzecz uczynił.

Ale nikt z mojego otoczenia nie mógł mi czegoś podobnego powiedzieć i przeto wciąż byłem samotny.

Ojciec zachowywał się wobec mnie tak, jakgdyby nie zauważał mojej obecności; matka przykuta przez reumatyzm do fotelu nie wychodziła wcale ze swego pokoju; na prześlicznej, zawsze spokojnej twarzy Kati, czytałem wyrok takiego bezlitosnego potępienia, że zdawało się mógłbym umrzeć, a ta twarz nie drgnęła by nawet. Lizy ja sam zacząłem unikać: blada, wystraszona wpatrywała się zawsze we mnie z takiem niemem i bolesnym zapytaniem. A przecież ja jej na to zapytanie nie mogłem odpowiedzieć. Czasami przychodziły chwile, w których, jakgdyby coś rozjaśniało się we mnie i podówczas zaczynałem się sobie przyglądać, jak obcy człowiek. I dziwiłem się i zapytywałem czyż to ja naprawdę żyję i postępuję w ten sposób. W takie chwile spostrzegłem, że ojciec mój schudł znacznie, że między brwiami ukazała mu się zmarszczka, której dawniej nie miał. I żal mi go się robiło w duszy, rodziła się we mnie chęć, żeby pójść, przeprosić go, pogodzić się z nimi, żeby wszystko znowu było tak jak dawniej. Ale chwilowe pragnienie mijało szybko i znowu zamykałem się w sobie.

Czas szedł i stosunek nasz w niczem się nie zmieniał.

Ale byłem przekonany, że między ojcem a mną zajdzie jeszcze coś niezwykłego i strasznego. Gdyby ojciec nie miał wyjeżdżać, to może powoli wszystko-by się ułożyło po dawnemu. Ale wyjeżdżał, za kilka dni już wyjeżdżał... Jakżeż się wobec mnie przy pożegnaniu zachowa? Czy tak samo jak teraz będzie udawał, że mię nie widzi. To niemożliwe. Bardziej zaś jeszcze niemożliwem mi się wydawało, żeby się ze mną jak z innemi gorąco i serdecznie pożegnał. Słowem coś zajść musiało.

To „coś“ tak mi się w wyobraźni przedstawiało: Bryczka już stoi przed gankiem, ja siedzę w swoim pokoju i słyszę brzęk dzwonka. Naraz wchodzi do mnie ojciec; oczy jego błyszczą groźnie i stanowczo.

— No cóż, wciąż jeszcze upierasz się przy swojem? zapytuje mnie. Podnoszę się, wyprostowywuję i patrząc mu prosto w oczy, odpowiadam twardym głosem.

— Tak!

(Ciąg dalszy nastąpi).

rają się urzędnicy wywiązywać jak najlepiej ze swoich obowiązków, a to znów wychodzi na pożytek całego społeczeństwa.

Czy jednak owa kwalifikacja musi być tajną? Czy nie odpowiedziałaby lepiej swemu zadaniu, gdyby była jawną, t. j. gdyby podwładnemu wolno było zobaczyć, kto, jaką i na jakiej podstawie wydał o nim kwalifikację, ewentualnie gdyby w razie pokrzywdzenia miał prawo zażądać śledztwa i sprostowania pomyłki?

Ruch autonomiczny przyniósł ze sobą istotnie kwalifikację jawną w niektórych państwach lub prowincjach, a przynajmniej w pewnych rodzajach służby publicznej (państwowej, krajowej, gminnej), co z reguły dobre wydało owoce; mimo to władze rządowe w Austrji zatrzymują tajną kwalifikację gdzie tylko mogą, bo sądzą, że zapewnią sobie przez nią ślepe posłuszeństwo swoich podwładnych. Na polu szkolnictwa w kilku tylko prowincjach w Cislitawii zaprowadzono kwalifikację jawną; we wszystkich innych (i w Galicji) obowiązuje po dziś dzień kwalifikacja tajna i — demoralizuje nauczycieli!

Tak! demoralizuje, bo zniechęca do pracy, uczy służalstwa i pochlebstwa, wypacza pojęcie sprawiedliwości, depce niekiedy godność ludzką i wszelką myśl samodzielną. Ciężkie to zarzuty, ale niestety we wielu wypadkach — uzasadnione!

Któż bowiem jest w stanie zagwarantować, że żaden kierownik szkoły, żaden inspektor okręgowy, żaden radca szkolny, nie będzie się nigdy w ocenie powodował sympatjami lub antypatjami, suggestją ze strony znajomych lub tak zwanej „opinji publicznej“ i t. p. względami ubocznymi? Wszak sprawiedliwość bezwzględna nie jest możliwą na tej ziemi, bo nie aniołowie, w cnocie ugruntowani, a bystrością sądu celujący, lecz ludzie ułomni (choćby najlepszej woli) ją wykonują!

Krew i humor.

II. Idziemy dalej za „Oswobożdienijem“.

Z Kaukazu dochodzą wieści o rozruchach na tle agrarnem. Dowodów na to trzeba szukać w ogłoszonych rozporządzeniach rządowych: do aułów gruzińskich w całej Zachodniej Gruzji i w Imeretji (gub. Tyfliska i Kutaiska) posłano kilkanaście bataljonów piechoty i rozkwaterowano je po poszczególnych punktach. Zarządzono liczne rewizje. Gruzini i Imeretyńcy wzburzeni są podobno niebywale. Dotąd uchodzili oni za najlojalniejszy i najpotulniejszy element na całym obszarze państwa — w przeciwstawieniu do sąsiadów „buntowników“ Czeczeńców.

* W dniu 17 maja zaszły w gub. Saratowskiej wypadki masowego buntu chłopskiego. Tłum proletarjatu rolnego zaczął palić i niszczyć budynki obywatelskie.

* O rozruchach w gub. Woroneżskiej donosiliśmy swego czasu w „Głosie Narodu“. Były to rozruchy socjalistyczne. W jednem z przemysłowych miast, w odległości 100 wiorst do Woroneża doszło do masowego strejku. 10.000 ludzi stanęło do bezrobocia.

* W Baku nad morzem Kaspijskiem doszło do niebywałej manifestacji rewolucyjnej w dn. 10 maja r. b. „Goniec urzędowy“ dał o niej suchą wzmiankę. W istocie rzecz miała się tak: Pochód składał się z dwóch olbrzymich gromad: pierwsza liczyła koło 400 osób, rodzaj awangardy, z czerwonymi sztandarami, na nich napisy: „precz z caratem!“ Za awangardą właściwy kompleks, tłum kilkotysięczny. Pieśni, okrzyki. Za tą armją dopiero krocie gapiów i ciekawców. Tłum rozrzucał drukowane proklamacje. Zrazu policja nie reagowała silnie na ten wypadek — gdy jednak wezwania, rzecz naturalna, nie odnosiły żadnego skutku, stała się zwykła w Rosji rzecz: polała się krew. Policjanci rzucili się z szablami na tłum. Na pomoc policji przybiegła secina kozaków. Zwykłym zwyczajem rzucila się dzicz na tłum z nahajami, konie deptały winnych i niewinnych, nahaje pracowały. Kilkadziesiąt osób aresztowano.

Wieczorem tego samego dnia doszło do ponownej manifestacji. Korespondent „Oswobożdienija“ utrzymuje, że wzięło w niej udział 5000 osób! Odbył się ten sam ceremonjał: śpiewy, okrzyki pod adresem caratu, czerwone sztandary, kozacy, nahaje, tratowanie, areszty. Pod tym względem w Rosji jest już ustalony porządek przedstawienia. Tym razem jednak i tłum bił. Zabito kilku policjantów i komisarza policji. Trupy były i po stronie manifestantów.

Tego samego 10-go maja odbyły się podobne demonstracje w wielu innych miastach fabrycznych Kaukazu: w Bałachanach, Sabunczach, Romanach i t. d.

Równocześnie w sztabach armji pracują nad pomysłami przysięgi „z wystawniejszym obiadem“.

3.000 mil angielsk. pożaru
w Ameryce Północnej.

Lądy Nowego Świata nawiedzają w tym roku straszne katastrofy. Jeszcze nie przebrzmiały echa okropnych cyklonów i powodzi, a oto inny żywioł pastwi się teraz nad nieszczęśliwą ziemią. Niepamiętny pożar sroży się ponad Ameryką Północną. Według ostatnich wiadomości telegraficznych lasy płoną tam na przestrzeni 3000 mil angielskich. Wiele miast stoi w płomieniach, straszliwy żar i dym z płonących lasów zagraża bezpieczeństwu tysięcy osad. Dymy włóczą się takimi chmurami, że parowiec „Deutschland“, na którego pokładzie znajdował się Edward Reszke, zabłądził, osiadł na mieliźnie i dopiero po kilku dniach puścił się w dalszą drogę. W samym Nowym Jorku panuje z powodu niesłychanych pożarów nieznośny upał a powietrze przepełnione dymami zapiera oddech. Z morza widać olbrzymie płomienie na lądzie amerykańskim z odległości 600 mil morskich. Nie można mieć należytego pojęcia o rozmiarach pożaru i szkodach, jakie wyrządził. Wiadomo tylko, że ogarnął już stany Massachusetts Maine, New Hampshire od Kanady aż do New-Jersey.

Miljarderowie amerykańscy Rockefeller i Pruyn zorganizowali całą armję robotników, aby ratować posiadłości, które mają wśród lasów. Spłonęło tam już setki farm, a ile przytem było wypadków w ludziach trudno wiedzieć, gdyż dostęp do pożaru jest wprost niemożliwy. Niewiadomo ilu ludzi zostało bez dachu.

W odległości 25 kilometrów od Bostonu płonące lasy napełniają miasto dymem i obsypują popiołem.

To samo dzieje się w Kanadzie. I tam pożar ogarnął nieobliczone przestrzenie od Labradoru i Nowej Szkocyi, aż do Rock Montains, czyli około 3000 mil angielskich od wschodu na zachód. Najniebezpieczniejszy ogień szaleje na północnym brzegu rzeki św. Wawrzyńca pomiędzy Quebec'em a Montréalem. Komunikacja koleją kanadyjską, prowadzącą nad Ocean Spokojny jest przerwana.

Obrona przed rozprzestrzenieniem się straszliwego żywioła zasadza się głównie na: kopaniu rowów i wyrębywaniu całych przestrzeni leśnych. Oczywiście, że wobec szybkości, z jaką pożar się rozszerza i olbrzymiości puszcz amerykańskich, sposób ten nie może być skuteczny.

Strasznie spustoszonym jest Nowy-Brunświk. Niema tam już zupełnie ani kolei żelaznych, ani telegrafów. Walka, jaką zorganizowane w tym celu wojsko prowadzi w Nowej Szkocyi i Dakocie, trwa już 'dni dziesięć. Piekielny upał nie pozwala pociągom kolei żelaznych zbliżyć się do zagrożonych miejscowości na odległość pięciu kilometrów.

Trudno przewidzieć do jakich rozmiarów dojdzie jeszcze straszliwa klęska, jakich mało w historji. Ile istnień ludzkich zginie wskutek tej katastrofy spalonych w ogniu, uduszonych dymem, pomarłych z głodu i nędzy — jest to rzecz zupełnie nieobliczalna — a wątpić należy, czy liczba ich ograniczy się na setkach lub tysiącach.

Przy tem wszystkiem tak olbrzymi pożar zagraża poważnie równowadze atmosferycznej i wskutek tego Amerykanie spodziewają się nowych klęsk — strasznych huraganów i burz.

ZE ŚWIATA

Największe dochody na świecie. — Cuda o „radjum“. — Przyczyny śmierci aeronautów na wielkich wysokościach. — Miasto w kraterze. — Radykalny środek przeciwko samochodom. — Wrażenia ciemnego od urodzenia po szczęśliwej operacji.

Największe dochody na świecie. Według obliczeń pewnego dziennika londyńskiego car zarabia 324 koron na minutę, 19,440 k. na godzinę 466,560 k. dziennie, czyli 170.294.400 koron rocznie. — Zdawałoby się, że nie można więcej zarabiać. Tymczasem król kopalniany w Południowej Afryce Alfred Beit król naftowy Rockefeller zarabiają jeszcze więcej, bo 400 k. na minutę, czyli 210.240.000 rocznie. Majątek Rockefellera obliczają na 1200 miljonów. Inni bogacze w Stanach Zjednoczonych mają też wcale nie złe cyfry wyrażające ich przypuszczalny majątek. I tak Russela obliczają na 400 miljonów, Goulda na 320 miljonów. Króle przemysłu amerykańskiego razem wzięci mają daleko większe dochody od władców Europy. Rockfeller, jak wyżej powiedziano zarabia 210.240.000 kor. rocznie, Carnegie 100 milj., Russel 36 milj., Clark (król ołowiany) 32 milj., Gould 24 milj., Morgan 20 miljonów. Wobec tych cyfr dochody monarchów europejskich wydają się dość umiarkowane, a mianowicie: dochody cara wynoszą 170.204.000 koron, sułtana 40 miljonów, cesarza Wilhelma 14.256 000 koron, króla włoskiego 11.143.200 koron, króla angielskiego 9.040.000 koron, króla hiszpańskiego 5.720.000 korou.

* * *

Cuda o „radium“. Znakomity uczony angielski Crookes nazwał radium metalem, który wysyła promienie działające na materję w sposób zupełnie nowy i nieprzewidziany. W instytucie dla medycyny experymentalnej w Petersburgu, robiono niezmiernie ciekawe doświadczenie nad działaniem radium. Badania te ogłoszono w jednem ze specyalnych pism lekarskich. Są one wprost zdumiewające, wkraczające w dziedzinę cudów.

Promienie radium są w stanie zabić zwierzę ssące z odległości. Robiono doświadczenia z myszami trzymając je w szklanych naczyniach, z pokrywkami w formie cynkowej siatki. Na tej pokrywce stawiano pudełko z 30 miligramami soli radium. Wszystkie zwierzęta umierały na czwarty lub piąty dzień. Na skórze ludzkiej promienie radium zostawiają zimne oparzeliny różnej natury.

Najciekawszem jednak jest działanie tych promieni na ślepych, którzy nie będąc w stanie zwykle odróżnić dnia od nocy mają wobec radium wrażenie światła, a nawet są w stanie rozróżnić w tem świetle ogólne zarysy przedmiotów. Dwóch ślepych chłopców, którzy utracili wzrok w pierwszym roku życia, zobaczyli przedmioty, które znali tylko z dotyku. Były to przedmioty takie, jak kubek, krzyż, kwadrat itp. Obydwaj ci ślepi chłopcy, jeden lat 11, drugi 13, nauczyli się nawet w ten sposób rosyjskiego alfabetu i nauczyli się pisać, a nawet rysować. Promienie radium są widoczne nawet wtedy, jeżeli zakryć oczy czterema jedna na drugiej leżącemi rękami. Są to wprost cuda, które byłyby nie do wiary, gdyby nie to, że stwierdziły je powagi naukowe.

* * *

Przyczyny śmierci aeronautów na wielkich wysokościach. Dr. Krott z Londynu przedsięwziął ciekawe badania fizyologiczne, dotyczące przyczyn śmierci aeronautów na bardzo wielkich wysokościach. W ostatniej swojej wycieczce dr. Krott dosięgnął wysokości 11.700 stóp i doszedł do przekonania, że bezpośrednią przyczyną wypadków śmiertelnych u żeglarzy powietrznych jest gaz, wydobywający się w skutek zmniejszenia ciśnienia atmosfery na wielkich wysokościach. Swoją drogą rzadsze powietrze działa tutaj także, ale nie jest przyczyną decydującą.

U „normalnego człowieka“ mówi dr. Knott serce bije cztery razy podczas jednego oddechu. Ale na wysokości 11 tysięcy stóp puls uderza 5 razy na jedno odetchnięcie. Uderzenia serca były przytem jakby senne. Ale wszystko to było jeszcze do wytrzymania, i dopiero gdy gaz zaczął wydobywać się z balonu ponad nami, trzeba było koniecznie opuścić te wysokie poziomy powietrzne“.

* * *

Miasto w kraterze. Nieroztropność ludzka wobec najjawniejszego niebezpieczeństwa dochodzi czasem do pomysłów wprost wyzywających natnrę. Takim pomysłem było mieszkanie na Martynice na stokach Mont Pelée, lub u stóp Wezuwjusza w Herculanum. W miejscowościach wulkanicznych ludzie tak przyzwyczajają się do wybuchów ognia podziemnego i nagłych zagaśnięć wulkanów, że uważają to za rzecz naturalna, a katastrofę za nieuniknioną dopust Boży. Wobec tego nikogo nie zdziwi fakt, że o 50 kilometrów od miasta Kumamoto w Japonji, istnieje osada zbudowana we wnętrzu wygasłego, przynamniej pozornie, wulkanu. Osada leży bardzo malowniczo wśród dzikich skał, stanowiących dawniej ściany krateru i wznoszących się nakształt muru, wysokiego na 250 metrów naokoło tego niebezpiecznego siedliska ludzkiego. Mieszkańcy tej okolicy w liczbie 20.000, rzadko wychodzą z tego krateru i żyją życiem zupełnie odosobnionem, korzystając z nadzwyczaj żyznej ziemi, jak to zawsze bywa przy wygasłych wulkanach. Ciekawość, czy kiedy mieszkańcy tego miasta wewnątrz krateru, ulegną losowi Saint-Pierre na Martynice?

* * *

Radykalny środek przeciwko samochodom. W angielskiej Izbie gmin, członek jej, Weir, wystąpił z bardzo energiczną filipiką w sprawie wypadków, wywoływanych jazdą rowerami i samochodami i zaproponował, by policjantów zaopatrzono... w lasso, które mogliby zarzucać na bezwzględnych jeźdźców. „Policja — wywodził — musi mieć możność chwytania i powalania o ziemię tych nędzników, którzy cenią życie człowieka na równi z życiem muchy“. P. Weir dodał, że podczas widowisk Buffalo Billa

z końmi preryj amerykańskich, widział, jakie świetne usługi lasso oddać może policji.

* * *

Wrażenie ciemnego od urodzenia po szczęśliwej operacji. Ciemny od urodzenia John Carruth, zamieszkały w Szkocji blisko Glasgowa, odzyskał w 30 roku życia wzrok po szczęśliwie dokonanej operacji. Natychmiast redakcje dzienników angielskich wysłały swych sprawozdawców dla spisania wrażeń operowanego, który jest dość inteligentnym, aby je mógł opisać. Otóż wyrzekł on, że wzrok jest „kluczem do szczęścia“ i że on jedynie pozwala ocenić wartość życia. Pierwszem jego objawionem życzeniem było zobaczyć swą matkę. Przewieziono go w tym celu koleją do Greenock. Kiedy pociąg przejeżdżał tunel, spytał go jeden z towarzyszów, czy obecna ciemność przypomina mu stan jego ślepoty. Carruth odpowiedział:

— Oczywiście jest ciemno, lecz mimo to, gdy otworzę oczy, mam wrażenie światła.

— Lecz przecież panuje tu zupełna ciemność— odpowiedziano mu.

— W takim razie, moi drodzy, wy nie macie pojęcia, co to jest ciemność. Wszystko to nie jest tą nocą, w jakiej byłem pogrążony w czasie mej ślepoty.

Operowany czuł bliskość morza znacznie wcześniej, niż jego otoczenie, z pomocą nerwu powonienia szczególnie zaostrzonego, jakoteż słuchu tak subtelnego, który odróżniał ruch fal wtedy, gdy wrażeń tych nikt z otoczenia jeszcze nie odbierał.

Na stacjach obserwował ciekawie młode dziewczęta, wyszłe na jego spotkanie.

— One noszą na sobie za dużo niepotrzebnych rzeczy — rzekł na ich widok.

Kiedy się go zapytano, jakie miał wyobrażenie o kobietach w czasie swej ślepoty, odrzekł:

— Nigdy sobie nie wyobrażałem, ażeby ich uśmiech był tak wdzięczny, tak czarujący.

Kiedy wsiadł na statek na rzece Clyde rzekł: To wspaniałe — i szukał innych słów zachwytu. W powrocie zachwycał się widokiem statków i kolei. Kiedy mu dano papierosa, radował go niezwykle niebieski dymek.

Był nieznużony, chcąc napaść oczy widokiem nieba i morza. Mimo ulewnego deszczu stał na pokładzie. Widok zwierząt w ogrodzie zoologicznym zdumiał go, zaś małpę uważał za rodzaj człowieka.

Nareszcie zobaczył w porcie rodzinę zebraną z matką na czele. Na widok matki rozpłakał się ze szczęścia.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Boże Ciało. Barnaby apostoła; w piątek Eschila biskupa męczennika, Onufrego i Jana wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 45, długość dnia godzin 16 minut 12.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z powodu święta Bożego Ciała następny numer otrzymają prenumeratorzy miejscowi w piątek rano o godz. 10.

Z KRAJU.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Podgórzu odbył się pod przewodnictwem p. Antoniego Pazdrowskiego, radcy szkolnego i dyrektora gimnazjum IV. w Krakowie w dniach od 2 do 9 czerwca, a wynik jego jest następujący. — Świadectwo dojrzałości otrzymali: Baliński Eugeniusz (z odznaczeniem), Barański Leon, Broszkiewicz Franciszek, Dłużyński Jan, Grzegorczyk Ignacy, Góra Franciszek, Groblicki Andrzej, Klasa Franciszek, Kosiński Eugeniusz (z odznaczeniem), Kowalski Józef, Kowalski Alfred, Kozioł Ludwik, Kuhn Karol, Lelito Jan, Maziarz Józef, Meller Józef, Morus Adam. Mynarski Władysław (z odznaczeniem), Nipocki Wojciech, Peiper Wiktor (z odznaczeniem), Pflaster Józef, Pietruszka Franciszek, Poppi Józef, Pyrzalski Leon (z odznaczeniem), Rosenberg Edward, Scheller Mojżesz, Seiden Hirsch, Semeneo Kazimierz, Skakalski Edwin, Tilles Zygmunt, Trojnarski Bronisław, Turyn Filip (z odznaczeniem), Wołoch Stanisław, Zalasiński Franciszek, Offmański Mieczysław (eksternista). Reprobowano na rok jednego ucznia publicznego i jednego eksternistę. — Do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu przeznaczono 5 uczniów publicznych i 1 eksternistę.

Jaworze (Śląsk austrjaki). W wziętości będące niegdyś nasze uzdrowisko, budzi się z kilkoletniego odrętwienia. Wymienić należy nowe urządzenia, które dbały o dobro i wziętość Jaworza, Zarząd w roku ubiegłym i bieżącym poczynił. Na pierwszem miejscu wspomnieć wypada o zbudowanym w r. z. budynku do kąpieli borowinowych, mieszczącymi 5 kabin dla borowiny, pobieranej z obfitych, a co do składu swego znakomitych pokładów borowiny miejscowej: wanny w tym budynku wszystkie marmurowe, z ciepłymi i i zimnymi natryskami: gabinet elektroleczniczy wyposażony w kąpiele świetlne (Lichtbad), dwukomorowe, motory do massażów itp. W parku zakładowym, jakoteż w dawnym zakładzie wodoleczniczym zaprowadzono porządek i ulepszenia. — Zarząd dbały o hygieniczne i dyetetyczne żywienie kuracjuszów oddał kierownictwo i nadzór nad kuchnią osobie fachowej, żonie nowego a sprężystego i energicznego administratora; już w samych początkach sezonu zyskała sobie zreformowana w ten sposób kuchnia gorące uznanie bawiących tu kuracjuszów i przejezdnych, którzy z zadowoleniem konstatują ten prawdziwy postęp w Jaworzu pod względem kulinarnym. — Kierownikiem lekarskim zakładu pozostaje nadal dr Włodzimierz Tyszkiewicz z Cieszyna. Administracja dołoży starań, aby goście nie byli pozbawieni w r. b. umiarkowanych zabaw i rozrywek, i zamyśla pragnąc połączyć piękne z pożytecznem, przeznaczać dochody ze zabaw na cele narodowe na Śląsku, licząc, że w tym względzie znajdzie pomoc i poparcie ze strony kuracjuszów.

Michałowice. (Aresztowanie akademików z Krakowa). Na komorze w Michałowicach przytrzymano w czasie Zielonych Świątek dwóch akademików z Krakowa pp. S. i G., którzy powracali z wycieczki z Królestwa. Z komory odstawiono ich pod strażą 2-ch żandarmów rosyjskich do kancelarji gminnej w Michałowicach, gdzie ich zrewidowano i poddano badaniu. Żandarmi zapytywali ich, czy nie wstępowali do domów chłopskich, do plebanji, do dworów i starali się w obu wmówić, że przywieźli ze sobą do Królestwa zabronione pisma i prowadzili jakąś agitację.

Badano również włościanina, który przywiózł akademików na komorę. Zachowanie się żandarmerji było przez cały czas śledztwa niezmiernie brutalne. Ostatecznie obaj akademicy zostali uwolnieni, ponieważ żandarmi nie mogli w nich żadnej winy wmówić.

Z Gorlic piszą nam: W dalszym ciągu odbyły się tu wybory nowej Rady powiatowej i kurji przemysłu i wielkiej własności.

Osobliwie charakterystyczny był wybór z wielkiej własności, gdyż na ośm mandatów wybrano czterech właścicieli dóbr, jednego przemysłowca, jednego księdza i dwóch włościan.

Chciano przez ten wybór wynagrodzić ubytek mandatów z kurji mniejszych posiadłości, który powstał wskutek zmian podatkowych.

Nowy Sącz 7 czerwca. (Nominacje). Dn. 4 go b. m. odbyło się tu pod przewodnictwem burmistrza adw. dra Barbackiego posiedzenie Rady miejskiej, na którem między innymi wybrano w miejsce zmarłego wiceburmistrza ś. p. aptekarza Jakubowskiego radnym miasta p. Marcina Twardowskiego, właściciela fabryki stolarskiej w Nowym Sączu. Dalej Rada zamianowała lekarzami miejskimi dra Tadeusza Płochockiego i dra Leona Silbermana. Do wydziału Kasy Oszczędności na miejsce ś. p. Jakubowskiego wybrano p. Franciszka Pisztka, radcę sądu krajowego, radnego miasta i prezesa Towarzystwa Przyjaciół muzyki „Harmonji“. Pan P. cieszy się w naszem mieście powszechną sympatją i niezwykłym szacunkiem.

Koleje lokalne w Galicji. Mającej się niebawem zebrać kraj. Radzie kolejowej przedłoży Wydział krajowy sprawozdanie z dotychczasowej akcji na polu popierania budowy kolei lokalnych. Oto są niektóre szczegóły tego sprawozdania:

Linie będące w budowie: 1) kolej Piła-Jaworzno ukończoną zostanie w lipcu b. r. 2) Kolej Przeworsk-Bachórz-Dynów. Koszta przedłużenia tej kolei do Dynowa wyniosą 180.000 k., z których 120.000 kor. miałby dostarczyć kraj, skarb zaś państwa obejmie prawdopodobnie 30.000 k. akcji zakładowych.— 3) Kolej Nowy Targ-Sucha hora ukończoną ma być w r. 1904 i stanowić będzie siódme połączenie Galicji z Węgrami.

Linie objęte uchwałami sejmu: 1) Tarnopol-Zbaraż. Celem urzeczywistnienia budowy tej kolei wniósł rząd do Rady państwa projekt ustawy z zapewnieniem gwarancji państwowej na rzecz kolei w wysokości 1,635.000 k. pod warunkiem, że reszta kapitału w wysokości 855.000 k. dostarczoną będzie przez kraj i interesantów miejscowych. Kraj przyczynić się ma do kosztów budowy kwotą 600.000 kor. Pozostałe 255.000 koron dostarczyć mają interesanci miejscowi.

2) Borysław-Truskawiec-Stebnik. Rząd daje około 50 prc. kosztów. Pozostałe 50 prc. dostarczyćby miał kraj.

3) Janów-Jaworów. Budowa tej kolei jest w toku i ma być w bieżącym roku ukończoną. Krajowy fundusz kolej. obejmie akcji zakład. tego Tow. za 300.000 k.

4) Tarnów-Szczucin. Kapitał zakładowy w wysokości 3,400 000 k. wedle propozycji Wydziału kraj. do rządu musiałby się w następujący sposób pokryć: kraj udzieli gwarancji dla kwoty 1,700.000 kor.; interesanci wpłacą 500 000 k.; resztę, tj. 1,200 004 k. dostarczyć ma państwo.

4) Lwów-Podhajce. Przedłożenie rządowe zapewnia subwencję państwową w wysokości 12 000 000 kor. pod warunkiem, iż reszta kapitału 3,500.000 kor. dostarczoną zostanie przez kraj i interesantów miejscowych. Subwencja kraju wynosi 1,500.000 koron, udział interesantów wynosić zatem powinien 2,000.000 k.

Sprawa kierunku trasy w obrębie miasta Lwowa stanowi przedmiot szczegółowych studjów kierownictwa budowy, wobec czego nie mogła zapaść dotąd żadna decyzja co do punktu wyjścia rzeczonej kolei, względnie jej połączenia z jedną z istniejących kolei i w pobliżu miasta Lwowa.

Dalsze projekty.

1) Lwów Kamionka Strumiłowa-Stojanów. O koncesję ubiegają się dwa konsorcja, a mianowicie inżynier Gwalbert Ziembicki i adwokaci Goldfarb i Onyszkiewicz. Długość linji wynosi około 82 kilometrów, a ogólne koszta budowy 7,940.000 k.

2) Złoczów-Sasów. O koncesje ubiega się właściciel fabryki w Sasowie dr Weiser. Długość linji 14·7 km. Koszta budowy preliminowane w kwocie kor. 1 400.000 nie są dotychczas ustalone.

3) Stanisławów-Bohorodczany-Porohy. Kolej ta projektowaną jest jako normalnotorowa kolej lokalna o długości 53 kilometrów, suma kosztów budowy ma wynosić 2,500.000 k. O koncesję ubiega się inżynier Fleischl ze Lwowa.

Prócz pewyższych projektów kolejowych zgłoszono w Wydziale krajowym także projekt kolei zębatej Zakopane-Świnnica.

Z dnia na dzień.

Za pośrednictwem jednego z moich przyjaciół, zapalonego spirytysty, otrzymałem następujący list:

„Szanowny Panie! Nie mogąc się zgłosić osobiście, jako od pewnego czasu już nie żyjący, tą drogą udaję się do niego z prośbą o pomoc. Jak panu wiadomo zapewne wczoraj wieczorem była grana w Krakowie moja opera p. t.: „Cyrulik Sewilski“. Otóż kancelarja dyrekcji i następnie redakcja „Czasu“ autorstwo jej przypisały memu nieżyjącemu koledze p. Mozartowi. Rozumiem jeszcze że dyrekcję opery mógł do tego skłonić wzgląd na waszego krytyka, który tylko niemiecką muzykę uznaje, ale dlaczego „Czas“ tak mnie pominął? Czyż ja byłem kiedykolwiek radykałem? Przyszło mi wprawdzie na myśl, że może „Czas“ ma względem p. Mozarta jakie „honorowe weksle“ do spłacenia, ale czyż w tym wypadku nawet godzi się tak umarłego człowieka posponować. Niechże więc pan z łaski swojej weźmie mię w obronę. Będę mu za to niezmiernie wdzięczny i po najdłuższem jego życiu nie omieszkam za to osobiście podziękować. Tymczasem łączę wyrazy poważania

G. Rossini, muzyk“.

Chilo.

KRAKÓW 10 czerwca.

Nabożeństwo. W kościołku św. Wojciecha w Rynku głównym, odprawioną będzie w piątek, dnia 12 b. m. z godz. wpół do 8 rano Wotywa ku czci św. Onufrego wyznawcy.

Z teatru. Na porę wyścigową dyrekcja przygotowuje nieznaną dotąd na scenie naszej, ale jedną z najlepszych lekkich komedyj francuskich Dumanoir'a „Oj kobiety kobiety!“ (Les femmes terribles). Autor jej był głównym współpracownikiem Scribe'go i Labiche'a. W głównej roli kobiecej wystąpi b. artystka sceny warszawskiej panna Rutkowska, z którą dyrekcja prowadzi układy, celem pozyskania jej na stałe dla naszej sceny.

W Kole art.-literackiem odbędzie się w sobotę dnia 13 b. m. o godz. 8 wieczorem, przyjęcie dla artystów opery polskiej, bawiącej obecnie w Krakowie. Osoby nie należące do Koła, a pragnące uczestniczyć w tem przyjęciu, raczą się zapisać w lokalu Koła najdalej do soboty w południe, Rynek główny l. 13.

Komitet Sodalicji Marjańskiej, tak jak roku zeszłego i obecnie dostarczy na żądanie korepetytorów lub guwernerów na czas wakcyj. W razie zapotrzebowania można zgłosić się pod adresem: Ludwik Czech, słuchacz filozofji, Bursa akademicka, Mały Rynek, poczta Kraków. Ustnie można się porozumieć od godziny 12 do 1 z południa w lokalu Czytelni katolickiej, ulica Sienna l. 5. K. Lubecki, prefekt; L. Czech, przewodniczący.

Jubileusz. Jubileusz szkoły św. Andrzeja sprowadzi do Krakowa liczny zastęp dawnych uczenic z różnych części kraju. Na posiedzeniu u pani dyrektorowej Zawiłowskiej, przewodniczącej sekcji kwaterunkowej, obmyślano sposoby ugoszczenia zamiejscowych w domach dawnych koleżanek. Prosimy o nadsyłanie dalszych zgłoszeń wprost na ręce pani przewodniczącej (Kopernika 1).

Slub. W kościele OO. Jezuitów na Wesołej odbył się we wtorek wieczorem ślub panny Zofji Morelowskiej, córki dra Juljana, wiceprezydenta sądu krajowego i ś. p. Sabiny z Langfortów, z panem Janem Mikułowskim-Pomorskim, obywatelem ziemskim gubernji Radomskiej w Królestwie Polskiem.

Z sali sądowej. Ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie zatwierdziła pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, tudzież nałogowego złodziejstwa, wskutek czego Kędra otrzymał karę 4 letniego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, a po odbyciu kary zakwalifikowany został pod dozór policyjny.

Sprzedaż hotelu Drezdeńskiego. W piątek dnia 12 b. m. w tutejszym sądzie powiatowym cywilnym, odbędzie się sprzedaż przymusowa hotelu „Drezdeńskiego“, dotychczasowej własności rodziny Ziembińskich.

Jako najpoważniejsi oferenci licytacyjni stają hr. Poniński z Poznańskiego i tutejszy kupiec i obywatel p. Herman Fritsch.

Wojowniczy właściciel domu. Lokatorzy kamienicy pod l. 2 przy ulicy Straszewskiego, skarżą się nam, iż właściciel owego domu pan W. wracając dzień w dzień późno w nocy, wyprawia ze swoim stróżem tak głośne awantury, iż nietylko w swojej ale i w sąsiednich posesjach nikomu spać nie daje. Współczujemy szczerze niewyspanym lokatorom p. W., ale pomóc im możemy tylko radą, niech się przeprowadzą gdzieindziej.

Bezczelność hakatysty ze Stradomia. Na Stradomiu znajduje się sklep pod firmą „Samuel Censer & Sohn“ (Uhren, Silberwaaren etc.) Szyld wypisany jest wielkiemi niemieckiemi literami, pod tem zaś malenkiemi literami gdzieś z boku istnieje napis polski. Jeden z naszych prenumeratorów zażądał w tym sklepie zegarka. Przy tej okazji miał sposobność ujrzeć na kontuarze cenniki drukowane w języku tylko niemieckim i zapytał właściciela czy polskich cenników nie posiada. „Dla Galicji to wystarczy“, odparł gburowato hakatysta.

Tak brutalna odpowiedź wybornie charakteryzuje separatystyczne, nienawistne usposobienie, jakie żywią względem nas nasi sąsiedzi ze Stradomia. Ktoby miał pod tym względem złudzenia, niech policzy na palcach ilu żydów na Kazimierzu lub Stradomiu rozmawia po polsku — i to nietylko między sobą.

Repertuur teatru miejskiego.

We czwartek 11 czerwca: Teatr zamknięty.

W piątek 12 czerwca: „Carmen“, opera w 4 akt. Biseta. (Występ Bel Sorel i Dianniego).

W sobotę 13 czerwca: „Oj kobiety! kobiety! kom. w 3 akt. Dumanvid'a.

W niedzielę 14 czerwca: „Cyrulik Sewilski“, opera komiczna w 3 akt. Rossiniego. (Występ Bel Sorel i Dianniego).

Posiedzenie Izby handlowo-przem.

Izba handlowo-przemysłowa odbyła we wtorek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Izby p. Mendelsburga wobec delegata namiestnictwa p. Adama Federowicza.

P. Maurycy Dattner złożył mandat delegata Izby do prezydjum (II wiceprezydent.)

Członek Izby p. Tadeusz Epstein interpeluje prezydjum w sprawie zeznań p. Kauflera w procesie Osterjunga, które według interpelanta były uwłaczające dla żydowskiego kupiectwa, zarzucając mu fałszywe bankructwa. (P. Kaufler zeznał tylko szczerą prawdę. Przyp. Red.)

Izba uchwaliła przez p. Tadeusza Epsteina postawiony następujący wniosek:

„Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie daje wyraz ubolewania, że przedstawiciel instytucji kupieckiej, jaką jest „Creditorenverein“ nadużył (!!) pozostawiony sobie wobec sądu wolności słowa, aby w lekkomyślny (?) potępienia godny (!) sposób, poczynić całemu (!?) stanowi kupieckiemu naszego kraju, nieuzasadnione (?), niezgodne z prawdą (?) a uwłaczające dobrej sławie krajowego kupiectwa zarzuty.

„Izba, jak z jednej strony pragnie, aby karzące ramię sprawiedliwości całym swym ciężarem spadło na tych, którzy łamiąc prawidła uczciwości podkopują handel w jego najistotniejszej zasadzie, tak musi z drugiej strony wziąć w obronę kupców swego okręgu przed niewłaściwemi i krzywdzącemi obelgami (!!).

„Izba widzi również, że słuszne oburzenie kupiectwa, z powodu tej pozornie tylko drobnej napaści, zatacza coraz szersze kręgi i nasuwa stojącym w obronie własnej czci i godności kupcom, zamiar samopomocy skierowanej przeciw stowarzyszeniu „Creditoren-Verein w Wiedniu i jego członkom i fakt ten wita z całą satysfakcją“.

Cały ten dość obłudny wniosek, ze sztucznymi motywami, nie potrafi osłabić faktu, że fałszywe bankructwa panują epidemicznie wśród żydowskiego kupiectwa, które niszczy kredyt handlowy Galicji i psuje jej opinję w całej Austrji.

Podczas interpelacji obecnych było na sali kilkunastu przedstawicieli żydowskiego kupiectwa.

P. Epstein żądał także utworzenia gremium kupieckiego (chrześcijańskie istnieje).

P. delegat Fedorowicz oświadcza, że ustawa w tej sprawie jeszcze nie znalazła zastosowania a zmusić nikogo nie można.

Czł. Izby Judkiewicz prosi o poparcie petycji w sprawie hali zbożowej, aby targi zbożowe nie odbywały się, jak dotąd, pod gołem niebem.

Z TEATRU.

Przedstawienie operowe.

„Faust.“

Niema na świecie człowieka muzykalnego, któryby nie słyszał „Fausta“ przynajmniej kilkanaście razy. Jest to jedna z najulubieńszych i najczęściej śpiewanych oper. Gounod był Francuzem i w dodatku lirykiem. „Faust“ Gounoda niema zatem absolutnie nic wspólnego z „Faustem“ Goethego; słusznie więc Niemcy nazywają na afiszu francuskiego „Fausta“ — Małgorzatą. „Fausta“ Goethego mógł przetopić na muzykę jedynie równej miary tytan: Wagner. — Płytki i słodkawy Francuz, pozbawiony choćby pozorów siły dramatycznej nie tylko nie mógł pojąć istoty poematu, który zajmuje naczelne miejsce w literaturze ogólno ludzkiej, ale nie zdołał oddać tego rodzaju poezji, którą owiana jest urocza postać niemieckiego dziewczęcia.

Z innego punktu widzenia nie da się zaprzeczyć, że „Faust“ Gounoda jest dziełem prawdziwego i szczerego natchnienia, mniejsza o to, jakiego rodzaju i że obfituje w ogromną ilość melodyj, które mają i wartość rzeczywistą i szczęście podobania się... przedewszystkiem profanom.

W tem tkwi popularność opery z jednej strony, z drugiej strony, słabe interesowanie się nią sfer muzykalnych, o ile obsada ról nie jest pierwszorzędną, a przynajmniej bardzo przyzwoitą.

Wymagania sfer muzykalnych co do „Fausta“ Gounoda są duże, albowiem — przez szereg lat, danem im było słyszeć, podziwiać i porównywać pomiędzy sobą najsłynniejszych artystów, występujących w ponętnych rolach Fausta, Małgorzaty, Mefistofelesa i Walentego. Z biegiem czasu, zadanie artystów staje się coraz trudniejszem; coraz trudniejszem zadanie krytyka, który wspomnień z pamięci wypędzić przecie nie jest w stanie, a z drugiej strony wciąż rachować się musi z różnego rodzaju „okolicznościami łagodzącemi“. I wytwarza się podwójna buchalterja w tych warunkach, gdy z jednej strony trzeba bronić sztuki i dążenia do bezwzględnie dobrych rezultatów, z drugiej oglądać się na setki względów, z których pewną ilość prosta uczciwość nakazuje brać pod uwagę.

Wczoraj słyszałem znowu „Fausta“ po raz setny i któryś! Fausta śpiewał p. Dianni, tenor sympatyczny, który mi się dotychczas najwięcej podobał w „Pajacach“, a wydał w innych rolach dość szablonowym. Małgorzatą była zawsze z przyjemnością słuchana i pełna wdzięku pani Bohussowa. Rolę Mefista objął p. Didur, artysta poważny, rozporządzający pięknie brzmiącym, silnym, basowym głosem, aktor dobry. Całość zatem roli wyszła zadowalająco.

Mefistofelesa grać można rozmaicie, uwydatniając przedewszystkiem taką lub inną cechę tej genjalnej kreacji Goethego. P. Kamiński n. p. jest finezyjnie-ironiczny; p. Didur wydał mi się temperamentowo-komicznym, choć tu i owdzie chciał wywoływać i wywoływał uczucie potęgi, grozy. Można i tak; zdaje mi się jednak, że, oszołomiony może owacyjnem przyjęciem, artysta trochę przeszarżował i stracił miarę w żywości ruchów. Trochę wstrzemięźliwości, a będzie lepiej; tak radzi szczery zwolennik, stary bywalec teatralny, umiejący cenić temperament, bo mu na nim również nie zbywa.

Onego czasu, gdy dramat muzyczny nie istniał, gdy wszechwładną panią była koloratura, wystarczało najzupełniej naszym dziadkom, gdy kołek męskiego lub żeńskiego rodzaju stanął przed budką suflera i wysypał worek rulad i trelów. Ładny głos przedewszystkiem — trochę metody i koniec. Bel canto! Duszy nie było ani w operach, ani w rolach, ani w artystach. Nikt jej nie żądał. Panowały wówczas tak zwane „słowiki“, właściwie żywe pozytywki. Słynna Patti była właśnie i, tylko taką pozytywką. Drugą, równie słynną, jest Kochańska. Zastanówcie się nad repertuarem tych dawnych gwiazd, a dojdziecie do przekonania, że ich produkcje miały bardzo słaby związek ze sztuką muzyczną.

Przyszły inne czasy, inne wymagania. I my również żądamy od śpiewaka przedewszystkiem, aby miał piękny głos i umiał śpiewać. Ale my pytamy, co on śpiewa i jak wygląda całokształt kreacji. Aby odtworzyć Wagnera, trzeba mieć duszę, trzeba być artystą, a nietylko pozytywką. Kompozytor nowożytny stara się o to, by śpiew i słowa stanowiły całość jednolitą. — Dawniej, przeważnie, jedno szło do sasa, a drugie do lasa. Artyści mają zadanie o wiele trudniejsze.— Zakres wymagań ogromnie się rozszerzył. Dzisiaj dusze artystyczne biją pozytywki. — Stary Niemann w Berlinie, pod koniec karjery, a więc wtedy, gdy już tracił głos, sprawiał w muzycznych dramatach Wagnera wrażenie niesłychanie dodatnie. To bowiem, co się mieści w tych kreacjach po za śpiewem, jest niemniej ważnem od samego śpiewu. Najpiękniejszy głos nie wystarczy do zadawalającego otworzenia takich ról jak Carmen lub Tatiana w „Onieginie“ Czajkowskiego, jeżeli, prócz głosu, artystki występujące w tych rolach nic więcej nie są nam dać w stanie. Nie ulega wątpliwości, że głos Patti jest piękniejszym od głosu np. Kruszelnickiej.— Otóż Patti poprostu nie byłaby w stanie śpiewać roli Tatiany, podczas gdy Kruszelnicka robi z niej arcydzieło. Taka Patti nie jest nawet w stanie zaśpiewać pierwszej lepszej pieśni Schumana. Bo już tutaj jest dusza, jest artyzm. To nie fabryka rulad, pasażów, trelów i innych serdelków. Czas, wielki czas, aby z tem wszystkiem wziąć rozbrat stanowczy. Czy, korzystając z obecności Didura, nie dało-by się zaprosić odpowiednich artystów i wystawić Oniegina? Czy taki Oniegin nie jest więcej wart od Trawiaty, Trubadura, Wilhelma Tella i dwudziestu innych, razem wziętych?

Feliks Jasieński.

Związek katolickich krawców.

W niedzielę 7/6 odbyło się IV walne zgromadzenie Związku. Tak krawcy jak członkowie z inteligencji bardzo licznie przybyli. Ks. Masny prezes w zagajeniu przypomniał szczytną ideę, dla której Związek krawców założonym został t. j. dla obrony rękodzieła i handlu krajowego przed zalewem konfekcji wiedeńskiej. Już czwarty rok istnienia zaznacza powolny ale stały rozwój Związku w każdym kierunku tak pod względem organizacji jak fachowego postępu. Dlatego też społeczeństwo polskie darzy szczerem zaufaniem młodą ale pełną sił żywotnych assocjację społeczną i ekonomiczną, jedyną w Galicji.

Ks. Minkiński jako dyrektor naczelny imieniem całej dyrekcji wygłosił sprawozdanie za r. 1902 a zarazem pierwszy okres trzechletni. Jak początki były słabe tak dzisiaj już na silnym gruncie finansowym osadzonym został Związek. Przyczyniły się do tego stanu pomyślnego pożyczki z Banku krajowego, ministerjum handlu i Banku akcyjnego we Lwowie a przedewszystkiem stale zwiększający się obrót, który doszedł w r. 1902 do wysokości 341.847 koron w towarach. Ubrań na gotowe wyrobiono od początku istnienia Związku 7.110 sztuk. W r. 1902 i 1903 sprzedano ogółem ubrań gotowych za sumę przeszło 80.000 koron; krawcy wzięli za robotę w r. 1902 koron 36.736, łącznie zaś z latami poprzedniemi koron 79.736.

Cyfry te wymownie świadczą, że się Związek nie sprzeniewierzył zakreślonemu programowi — przyczyniając się w znacznej mierze do dobrobytu krawców uboższych. Ogółem członków było 134, w tej liczbie przeszło 100 krawców, którym roboty nastarczyć nie można, tak wiel-

kie jest zapotrzebowanie pracy zwłaszcza w miesiącach lutym, marcu, lipcu i sierpniu.

Bilans wykazuje znaczny stan czynny bo 158.728 koron, zyski jednak za r. 1902 wynoszą tylko: 1.437.27 koron, dlatego, ponieważ założenie filii we Lwowie wiele kosztowało. Pocieszającym jednak jest już w krótkim czasie — bo za pół roku — rozwój filii we Lwowie.

Po sprawozdaniu komisji szkontrującej udzielono jednomyślnie absolutorjum dyrekcji, poczem uchwalono 5 proc. dywidendy od udziałów.

Na porządku dziennym były jeszcze wybory uzupełniające do Rady nadzorczej. Przeważającą ilością głosów wybrani zostali:

1) Ks. Antoni Siuda, katecheta III-go gimn.; 2) Aleksander Burzyński, urzędnik magistratu; 3) Inżynier Karol Rolle; 4) Józef Kopiasz majster krawiecki; 5) Dr Leopold Caro adwokat 6) Kazimierz Szczepański dyr. Związku handl. kółek rolnicz.; 6) Antoni Mikstein dyr. szkoły miejskiej w Podgórzu; 8) Stanisław Wajda nauczyciel.

Uchwalono również jednogłośnie niektóre zmiany statutu.

Obrady świadczące o wielkiem zainteresowaniu się krawców przeciągnęły się aż do godziny 9 wieczór i były również żywym dowodem jak Związek potrzebny jest krawcom, którzy w znacznej mierze swą pracą uczciwą i zapobiegliwością obok światłego kierownictwa inteligencji przyczynili się do wydatnich rezultatów i rozwoju Związku.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Przegląd powszechny.** Czerwiec 1903. Na treść ostatniego zeszytu „Przeglądu powszechnego“ złożyło się kilka interesujących prac. W artykule zatytułowanym „Nowe hasło Słowiańskie“ prof. Marjan Zdziechowski streszcza wywody na sprawę słowiańską Stefana Radica, jednego z najwykształceńszych i najsamoistniejszych publicystów chorwackich. Radic jest wyznawcą idei słowiańskiej, pojętej w duchu Mickiewicza. „Życie Radica — pisze prof. Zdziechowski — składa się przeważnie z wędrówek dwojakiego rodzaju: po Słowiańszczyźnie i po więzieniach. Radic zwiedza wszystkie kraje słowiańskie pieszo, aby temlepiej poznać życie ludowe w różnorodnych jego odcieniach. Wrażenia z wędrówek i wyniki rozmyślań streszcza on potem w odczytach, pismach i wystąpieniach publicznych, których bezpośrednim skutkiem bywa nader często przymusowa podróż do więzienia“. Obecnie Radic wydał pierwszą serję swoich wspomnień więziennych (Uznicke Uspomene) i w niej sformułował swe przekonania. Prof. Zdziechowski zaleca jego książkę do przekładu na język polski.

W dalszym ciągu zeszytu znajdujemy prace ks. K. Czaykowskiego o „Najnowszem stanowisku socjalistów względem kościoła“. X. T. I. o „rozgłośnem dzięki cesarzowi Wilhelmowi „Babel und Bibel“ Delitscha. „Nowiny z historjografji polskiej“ F. Konecznego i wreszcie wspomnienia z kongresu lekarskiego w Madrycie, spisane przez dra Wicherkiewicza. Zwykłe działy uzupełniają numer; w przeglądzie piśmiennictwa — między innemi — p. Walery Gostowski zdaje sprawę z "Utworów dramatycznych Lucjana Rydla“ oraz „Snów o potędze“ Staffa.

* **„Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski“**: Treść numeru II-go: Lektura śliska wobec nowego prawa kościelnego Ks. Wład. Szczepański T. J. — O procesjach. Kazanie ks. Vianney'a. Podał w skróceniu ks. dr J. Górka. — Przemówienie pożegnalne do maturzystów podczas uroczystego rozdania świadectw dojrzałości. Ks. Józef Wątorek. — Katechezy dla 1-go i 2-go roku nauki w szkołach jedno i dwuklasowych.— Rozwój liberalizmu, socjalizmu i anarchizmu. — (Ciąg dalszy) Uchwały Synodu Przemyskiego.— Notatki biblijograficzne. — Z liturgiki. — Obrazki z prasy antykatolickiej. — Wiadomości dyecezjalne.

* **Materjały i myśli polityczne.** Pod tym tytułem wydaje publicysta, kryjący się pod pseudonimem „Scriptora“, szereg wydawnictw naukowo-państwowych. Pierwszy tom nosił tytuł: „Nasza młodzież“, tom drugi, który świeżo opuścił prasę: „Nasze stronnictwa skrajne“. (Kraków. Skład główny w drukarni. W. L. Anczyca i Spółki. 1903).

* **Szkoła**, organ Tow. pedagogicznego, tygodnika poświęconego sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu ludowemu, wyszedł nr. 22 i zawiera następującą treść; Roboty kobiece a przemysł krajowy. — Ochrona dzieci przed chorobami zakaźnemi. — Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego. (Parę uwag o podręczniku). — Bez tytułu — a z treścią. — Piśmiennictwo. — Nekrologja. — Wiadomości potoczne i rozmaitości. — Odpowiedzi redakcji.— Inseraty.

Odsłonięcie pomnika Kurzawy. W sobotę o godzinie wpół do dwunastej, nastąpi odsłonięcie i poświęcenie pomnika, wystawionego staraniem i kosztem prof. Wyczołkowskiego na grobie artysty-rzeźbiarza Antoniego Kurzawy, pochowanego przed kilku laty na cmentarzu krakowskim. Pomnik wykuty został w kamieniu podług szkicu w gipsie zrobionego przez zmarłego artystę i przedstawia anioła zrywającego pęta. Spodziewamy się, iż publiczność stawi się licznie na tę uroczystość.

TELEGRAMY.

Komisja agrarna.

Lwów 10 czerwca. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Pan namiestnik zamianował dra Tadeusza Pilata pierwszym a Mieczysława Onyszkiewicza, drugim zastępcą c. k. krajowej komisji agrarnej. Dalej zamianował radcę dworu Antoniego Jaegermana referentem, starostę Gustawa Brücknera zastępcą referenta tejże komisji: wreszcie sekretarza Leopolda Popiela miejscowym komisarzem agrarnym z siedzibą urzędową we Lwowie.

Wreszcie wydział krajowy zamianował swoim delegatem do krajowej komisji agrarnej członka wydz. kraj. dra Stanisława Dąmbskiego a jego zastępcą Franciszka Rozwadowskiego, posła na Sejm krajowy.

Rada kolejowa.

Lwów 10 czerwca. Dzisiaj w południe w gmachu sejmowym odbyło się posiedzenie pełnej Rady kolejowej, pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego radcy dworu dra Tadeusza Pilata. Po złożeniu przez członków Rady przyrzeczenia w ręce przewodniczącego przyjęła Rada do wiadomości sprawozdanie z czynności krajowego biura kolejowego, i uchwaliła doradzić wydziałowi krajowemu aby wyjednał w ministerstwie kolejowem obniżenie taryfy przewozowej dla transportu produktów naftowych, dalej aby wypracował program dalszej akcji kraju na polu popierania kolei niższo-rzędnych. O godzinie pierwszej w południe posiedzenie zamknięto.

Nowy docent.

Wiedeń 10 czerwca. Ministerstwo oświaty zatwierdziło dra Franciszka Ksawerego Leskowicza jako docenta prywatnego chorób dzieci na wydziale medycznym uniwersytetu w Krakowie.

Polityka kolei Północnej.

Wiedeń 10 czerwca. (Tel. wł. Dyrekcja kolei północnej drukuje list otwarty w dziennikach wiedeńskich w których odpierając zarzuty Młodoczecnów, twierdzi, że jest zupełnie bezstronną w sprawach narodowych.

Dymisja Szella.

Wiedeń 10 czerwca. (Tel. wł.) Tutejsza jak i peszteńska prasa donosi, że stanowisko Szella jest zupełnie niepewne. Dymisja Szella nastąpić ma za kilka dni. Przyczyną dymisji jest przekonanie korony, iż Szell jest moralnym sprawcą zawikłanej sytuacji politycznej na Węgrzech. O błędach i nietaktach Szella oświecił cesarza min. Gołuchowski.

Izba panów.

Wiedeń 10 czerwca. Izba panów zebrała się na posiedzenie o godzinie 2-giej. Prezydent ks. Windischgrätz odbiera zaprzysiężenie od jawiącego się po raz pierwszy hr. Ladrona. Po załatwieniu formalności i odczytaniu wniesionych pism, wnosi prez. wybranie specjalnej komisji dla obrad nad przedłożeniami ugodowemi. Wniosek ten przyjęto. Izba przyjmuje następnie wniosek prezydenta, aby przedłożenia ugodowe po ich nadejściu, jakoteż inne załatwione przez Izbę posłów ustawy, bez pierwszego czytania przydzielić dotyczącym komisjom.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego mianowicie do obrad nad ustawą w sprawie zniesienia kaucyj służbowych. Przydzielono komisji budżetowej. Członek Izby Edelman referował ustawę o auskultantach, którą Izba przyjęła w brzmieniu zmienionem przez komisję budżetową Izby panów.

Po dokonaniu wyboru komisji ugodowej posiedzenie zamknięto.

Zaburzenia na Bałkanie.

Konstantynopol 10 czerwca. Dwieście osmdziesiąt rodzin przeszło granicę czarnogórską. Rozbrojono zbiegów i odstawiono w głąb kraju. Poseł czarnogórski w Konstantynopolu przedsięwziął kroki, aby mogli powrócić do kraju.

Sofja 10 czerwca. Rządy Rosji i Austro-Węgier radziły W. Porcie, aby zaniechała dalszych gromadnych aresztowań, uwolniła niewinnie zamkniętych i zaniechała wysyłki ich do Trypolisu i Azji Mniejszej.

Kijów 10 czerwca. Szefa żandarmów Nowickiego raniła nożem żydówka Frumkin. Powody zamachu są polityczne.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	80	117	30
Franki papierowe	95	—	95	50
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	97	50	98	25
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	98	50	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	97	75	98	75
Losy miasta Krakowa . . .	75	—	79	—
$4^{2}/_{10}$% wspólna renta papier.	100	20	100	70
$4^{2}/_{10}$% „ renta srebrna	100	—	100	50
4% renta koron. austrjacka .	100	50	101	50
4% renta austrjacka w złocie	120	50	121	—

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 10-go czerwca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·25 Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 93·30, Akcje austr. zakładu kredyt. 661·75, Akcje węg. 729 —, Akcje Anglobanku 273 —, Akcje Uniobanku 525·— Akcje Länderbanku 410 —, Akcje kolei państ. 677 25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 351·—, Akcje tytoniowe 851·—. Akcje Alpiny 375·50 Losy tureckie 121·—, Ruble 253·25.

Cukier (spok.) 21·65 spirytus (niezm.) 40·40, nafta niezmieniona.

Berlin 10-go czerwca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

L. 331/903
Prez.

Kraków, dnia 2 Czerwca 1903.

KONKURS.

W myśl uchwały **Rady miasta Krakowa** z dnia 18 Maja b. r. ogłasza się niniejszem konkurs **na posadę naczelnika miejskiej straży pożarnej** w IX klasie rangi z płacą roczną 2.800 koron, kwaterowem w rocznej kwocie 600 koron, prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron, mieszkaniem w naturze, opałem i oświetleniem.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę muszą być **narodowości polskiej,** a nadto winni się wykazać: nieposzlakowanem życiem, dobrem zdrowiem i silną budową ciała, wiekiem nieprzekraczającym 40-go roku życia, iż są wolni od czynnej służby wojskowej, iż pozostawali a względnie pozostają dotąd w służbie przy zawodowej straży pożarnej w jednem z większych miast i odznaczali się dokładnie z czynnością ratunkową pożarną tudzież przyrządami ratunkowymi, wreszcie, że władają dokładnie językiem polskim i niemieckim tak w słowie jak i w piśmie i posiadają przynajmniej średnie wykształcenie.

Podania z wymienionymi dowodami należy wnieść do Prezydyum miasta **najdalej do 30 Czerwca b. r.**

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej lub autonomicznej uczynić to powinni za pośrednictwem swoich Władz przełożonych.

J. FRIEDLEIN
Prezydent miasta.

1540 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.